

Przyśniła mi się wieceeeelka góra.
Góra jak garb olbrzymiego dromadera, jak brzuch śpiącego goryla,
jak pokryta kurzem łysina olbrzyma, który zasnął przed moim domem.
Pomyślałem: wejdę na nią i zobaczę bezkres krajobrazu,
może dojrzę coś, czego nie dane było mi dotąd oglądać z perspektywy żaby.
Już wybiegłem na podwórko,
już miałem się wspiąć by zmierzyć się wyrosłym przed moim domem Monstrum,
gdy nagle...
góra zniknęła!
A więc to był rzeczywiście tylko sen?
Jaka szkoda...
Tak bardzo chciałem na nią wejść i spojrzeć na świat z innej perspektywy,
poczuć jak to jest ponad szarą, przyziemną codziennością,
krzyknąć w przestworza, że tu jestem
i chciałbym czasem móc zobaczyć świat inaczej.
Czy to tak dużo?
Za dużo jak na szarego członka zwykłej, jednej z tysięcy podobnych społeczności?
Może tak...

A było tak blisko by marzenie się spełniło: wystarczyło...
**NAPISAĆ PROJEKT NA WYKORZYSTANIE WIELKIEJ GÓRY NIKOMU NIE
POTRZEBNEGO PIACHU W CELACH REKREACYJNO-SPORTOWYCH I
ZŁOŻYĆ GO W ODPOWIEDNIM CZASIE I ODPOWIEDNIM MIEJSCU,
ODPOWIEDNIM OCZYWIŚCIE CZYNNIKOM, A ONE BY SIĘ JUŻ TYM ZAJĘŁY,
PRZYSTĄPIŁY DO REALIZACJI DLA DOBRA MOJEGO I PODOBNYCH MI
MARZYCIELI!!!**

Wystarczyło tak niewiele...
jednak...
nie dałem rady i muszę pozostać w świecie snu,
bo rzeczywistość jest zbyt absurdalna.